Nakład 1200 egzemplarzy. NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY.
ROK II. 1 MARCA 1931 R. NR 7.



ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 40 zł. 1/2 strony 20 zł., drobne 1·50 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II. Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4 - 6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Co boli?

„Co boli"? Tak lekarz mówi, badając chorego. Ja też pytałem się Was Koledzy i Koleżanki: „Co boli"? Wiem — i o tem napiszę, jak tę boleść leczyć.

Czujemy się czasem zdegustowani, ze wstrętem odwracamy się od wszystkiego, cośmy niedawno uwielbiali. Może to pochodzić z wyczerpania energji, z wygasania zapału, który musi być wciąż czemś podsycany. Objaw ten jest chorobliwy psychicznie i stan ten, aczkolwiek rychło przemija, nie jest jednak bezpieczny, gdyż skutki jego czasem są nieobliczalne.

Zniechęcenie może pochodzić także z braku dowierzania. Dzieje się to zwykle u osobników, którzy w swych młodych główkach mają nagromadzone wszelakie teorje i są podobni do pielgrzyma, stojącego na rozstaju. Wynikiem ich myślenia jest zdanie, że wszystko nic nie warta, nie warto żyć. Źle jest i z nimi i niebezpiecznie.

Dalej!... Jeżeli uczeń czy uczenica odzywa się takiem zdaniem: „szkoła daje mi kucie, dom zmusza do obowiązku, a krynicy, z którejbym pił wodę żywota, nie da mi nikt, więc co to wszystko warte, — co warte życie, jeżeli żyje się tylko po to, aby tylko żyć?

Objaw ten jest pesymizmem i jest bardzo niebezpieczny, zwłaszcza u nas, po których się należy dużo spodziewać. Pesymizm taki jest wynikiem często złych stosunków życiowych. Jeżeli gonisz z lekcji na lekcję i wyczerpany wracasz, aby się cośkolwiek przespać, masz rację, mówiąc, czy po to mam żyć, aby tylko żyć?

Pesymizm taki prowadzi do nienawiści całej ludzkości, on swoim bólem bezcześci wszystkie idee, jakie nam pozostawili ludzie wielcy, jak Skarga, Mickiewicz. W ścisłym związku z powyżej przytoczonemi epidemjami jest zaraźliwe lenistwo, będące następstwem u różnych osobników różnych stosunków. Chcąc się go pozbyć, musimy wpierw szukać przyczyn, które nim rządzą i zaczynać od dołu, nie od góry.

Takie tłumaczenie wyjaśni nam fakt, dlaczego wielkie hasła odbijają się od naszych serc, które przecież są czułe, jak groch o ścianę. Reforma powinna się zacząć od nas samych. A jeżei ktoś niema siły, gorzej — nie chce, nienawidzi tej reformy? Czy taki ma już zginąć? W takim wypadku od czego jesteście Wy Koledzy i Koleżanki? Każde z Was powinno znać swojego kolegę i jeżeli chory, leczyć go. Choroba moralna jest większa przecież, niż fi-

zyczna. To nam powinna dyktować miłość. Młode serce jest, jak drzewko, które zmarnieje i pognie się, gdy stoi samotnie, a wyrośnie proste, gdy go wesprą zielone listeczki w szkółce ogrodnika.

A na cóżby były te wszystkie nasze kółka? „Homo ad societatem creatus" (człowiek stworzony dla organizacji), powiada przysłowie. Właśnie celem wszystkich stowarzyszeń jest wspólne zbratanie się serc i wspólna pomoc.

Nieraz mówimy: dlaczego przełożeni nie chcą zezwalać na wspólne przechadzki potomkom Adama i Ewy? I człowiek musi się kryć z tem, jak złoczyńca. Tak! — Jednak, gdy koleżanka będzie się starać poznać duszę kolegi i odwrotnie, jeżeli ich spotkanie będzie uświęcone wspólnem zbrataniem się serc, wspólną pomocą — dozwolą z pewnością.

Trzecim środkiem na powyżej wymienione bolączki jest oddanie się jakiejś gałęzi sztuki, np. muzyce, malarstwu i t. d. Nieraz swoje smutki przelejesz na papier, nieraz za ciebie melodja zapłacze, a ty chowaj łzy na później. O! bo później, gdy ci serce powlecze skorupa bolesnego doświadczenia, zmyjesz ją łzami. Bardzo pomocnym środkiem w tym wypadku jest pisanie pamiętnika. Z pamiętnikiem tak się zżyjesz, że będzie jedynym twoim przyjacielem i napewno nie zawiedzie nigdy. Jeżeli mu szczerze powierzysz wszystkie swe żale, ulży ci napewno!

To tyle, co chciałem na razie powiedzieć. I nie sądźcie Koleżanki ni Koledzy, że, jako młokos, śmiałem się odezwać z takiemi uwagami. Otóż powiem Wam, że tutaj uwagi starszych mniej znaczą, jak nasze własne, bo mały człowiek jest tak samo całym człowiekiem, jak i duży i najlepiej potrafi leczyć chorego ten, kto z nim mieszka i z nim żyje. Nie poruszałem tutaj wpływu religijnego, który jest nam znany z wielu kazań i egzort.

Tak kończąc, żegnam w tem przekonaniu, że nie będę: „vox clamantis in deserto" (głosem wołającego na puszczy).

Wójtowicz Adam, II. gimn. Tarnów.

Szczęście człowieka.

Człowiek, który chce żyć, musi pracować. Jest to mus wewnętrzny, niezwyciężony, bo człowiek wie, że tylko jego praca jest jego wyłączną własnością, jego wartością w ogólnej sumie życia, że poza nią wszystko, co jego dotyczy, może być jedynie długiem, zaciągniętym względem innych. Trud z każdą pracą związany jest wielką rozkoszą, jest poprostu prawidłowem wyładowaniem energji. Taka praca jest nieśmiertelną, choćby towarzyszyła jej zupełna bezimienność jej twórcy. Jest nieśmiertelną, choćby odezwał się w niej nowy głos człowieczy, nowem drgnieniem w słuch ludzki uderzył, wzbogacił skarb ogólny.

Takiej pracy tylko o ten głos chodzi, wszystko inne: sława, zaszczyty, pożytek, bóle, trwogi, wrogie potęgi — nikną z oczu, aby tylko ten głos był najczystszy, najpełniejszy. Jeżeli ten głos nie odezwie się, w pracy będzie tkwiło tylko bezmyślne naśladownictwo, zabójcza rutyna dla rozwoju samejże pracy.

Człowiek, który trafił na swoją drogę, kocha swoją pracę i życie bez niej nie miałoby dla niego wartości. Znalazł swoje miejsce na świecie.

Bohaterowie, prorocy, uczeni, artyści, ci wszyscy, których pracą żyjemy i dalej żyć będziemy, znaleźli swoją drogę. Inni ich naśladowali. Wielu pociągniętych ich potęgą szło za niemi, niby fale wody wichrem porwane. Znaleźli tu prawą drogę ludzie szczerzy i znaleźli fałszywą ci, którzy własnej wartości nie znając, jak ćmy do każdego światła lecą i próchno własnej próżności wydało im się słonecznym blaskiem bohaterów. A próżność jest fałszem i jako takie szczęścia dać nie może, a jeśli da, to ono za lada podmuchem upada.

Praca szlachetnie pojmowana kształci i podnosi tak, jak próżnowanie rozleniwia i psuje. Zastyga w nas to, coby się rwało do czynu i tęskniło do sfery życia wznioślejszego. Każdy, chcący się od takiego stanu obronić, musi sobie jakąś stałą pracę obrać i widzieć w niej obowiązek społeczny. Poczuwanie się do obowiązku, to głos sumienia. Kto go w sobie zagłuszy, traci przewodnika wiodącego do celu, bez którego człowiek nie może istnieć, nie będąc pasożytem.

Praca jest w znacznej części sama sobie celem i daje pracującemu pełne zadowolenie, ale ten pracujący musi wierzyć, że przyczynia się do dobra ludzkości. Bez takiej myśli przewodniej pracujący ów byłby prostą maszyną i nie krzepiłby się w trudach myślą, że spełnia rzecz pożyteczną.

A niema pracy bez nagrody, bo łączy się z nią poczucie osobistej godności naszej, a zarazem hartuje w nas siły i daje zapewnienie, że potrafimy dać sobie radę w życiu, że pod naciskiem nędzy nie odwrócimy się od drogich nam ideałów. I to już jest samem szczęściem taka wiara w siebie, taka pewność, ugruntowana na mocnej podporze.

Praca jest dowodem energji, ma w sobie wielką siłę, a zarazem wielką godność. Pracowitość można nazwać cnotą, bo daje podporę nietylko w materjalnem istnieniu człowieka, ale i moralnej jego stronie. Praca licha nietylko nie przynosi zarobków, ale jest rzeczą złą, bo nędzne jej dzieła stają się zawodem dla ludzkości i ten, kto tak pracuje, niema w sobie szlachetnej żądzy spełniania rzeczy dobrych. Pragnienie doskonałości jest wrodzonym instynktem dusz szlachetnych. Dlatego to wobec złej pracy nie może być już mowy o dostojności pracującego.

Dlatego też należy wyciągnąć nam ręce do takiej jedynie pracy, która odpowiada naszym siłom. Wyższe wykształcenie umysłu bynajmniej nie przeszkadza żadnej pracy uczciwej, pożytecznej, tylko trzeba, aby spełnianą była w myśl jej pożytku moralnego.

Kto tak rzecz pojmuje, nie czuje się bynajmniej poniżonym żadnego rodzaju pracą, bo przez rozum wie, że to rzecz konieczna, to zaś tylko jest wstydem, jeżeli założywszy leniwie ręce, nie przykładamy się niczem do dobrobytu ludzkości. **Ma—ska,** II. sem. IV kurs.

Co Brodziński mówił z Szujskim o studentach?

Cóż to ma znaczyć? — zapytacie. Wszak ci dwaj mężowie dawno złożyli swe sterane kości „w mogile ciemnej i śpią na wieki".

A przecież oni rozmawiają, bo i cóżby robili, stojąc razem przed gmachem gimnazjalnym w Tarnowie, a jako że byli to uczniowie tutejszego zakładu, o czemże innem mogą rozprawiać, jak nie o swoich następcach — o studentach, o ich bolączkach i niewygodach?

Jednego zimowego wieczoru zmęczony całodziennem wkuwaniem aorystów, wyszedłem z domu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i odetchnąć po pracy.

Gnany jakąś czarodziejską mocą, instynktownie skierowałem kroki przed I-sze gimnazjum i przybyłem pod posągi dwóch sławnych mężów polskich. Jakaś siła niepojęta zatrzymała mnie i zacząłem najpierw czytać napis: „Oby z Was był naród dzielny" i t. d.; słowa te zaczęły wirować mi w głowie, myślałem, marzyłem i śnić począłem, ale o czem śniłem, tego nie powiem, „bo w języku żywych niema na to słowa".

Aż nagle z odrętwienia zbudził mnie głos i szum jakiś przycichły, — był to głos umarłych, głos duchów...

Cały osłupiałem i jeszcze nie zdążyłem się zorjentować, jak Brodziński, wstrząsnąwszy kędziorami, przemówił w te słowa do Szujskiego:

— Słuchaj i rozważ to w swojej duszy, co właściwie ta młodzież dzisiejsza warta. Chodzi bez celu, a o ideałach to już chyba byłoby absurdem, gdyby ktoś chciał je znaleść u studentów. To mają być synowie Legjonistów, którzy szli w bój, pułk czwarty, synowie Orląt lwowskich, bardziej pozują na potomków Szeli ze Smarzowej. Dziś o nic się nie starają oprócz tańców, sportu i wielu innych przyjemności, dla nich nic pozatem nie istnieje. Żeby patrzyła młodzież na swój własny interes, ale i na to nie zwraca uwagi.

— Sam powiedziałeś „krew nie woda, ludźmi włada" — odrzekł Szujski. — Z młodzieżą tak znowu źle nie jest, większość jest w gruncie rzeczy dobra, tylko pod wpływem pewnych okoliczności: jak źli koledzy, książki niemoralne, które ze specjalnem djabelskiem zadowoleniem dają jedni drugim i w ten sposób ulegają studenci zepsuciu.

— Tak, masz rację, ale tylko pod pewnym względem — rzecze Brodziński.

— Niektórzy studenci doszli do takiej doskonałości w złem, że trzebaby chyba drugiego potopu, aby ich oduczyć złych nawyczek, a jak sądzę, potopem już Bóg ludzi nie ukarze, wobec tego i studentów złego nikt nie oduczy. Tu nie pomoże wysiłek ze strony profesorów, bo prawdziwe jest przysłowie: „Jak się kto łysy urodzi, to i łysy zemrze". Już nie mówię o spełnianiu obowiązków szkolnych, ale chociażby, to jest dowodem wielkiej lekkomyślności ze strony młodych dusz studenckich, że taka wielka myśl, jak wydawanie czasopisma szkolnego, nie znajduje należytego zrozumienia: żyje ich w Tarnowie kilka tysięcy — co to za siła, gdyby razem zechcieli żyć i myśleć, a nietylko broić i bawić się. Kiedy zobaczą wywieszkę, że jest program szkolny w kinie, to wszyscy znajdą pieniądze, ale kiedy przyjdzie wydać kilka groszy na gazetkę, to ich niema.

— Nie, tak nic jest — rzecze Brodziński — ale cóż to? brzęk szyb czy to może wojna? o, nie! to studenci!...

Jędrek R., II. gimn. Tarnów.

Komunikat.

Redakcja „Naszego Życia" zwraca się na razie z prośbą do dłużników o wyrównanie zaległości, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wydrukować nazwiska dłużników.

Tym i tamtym.

Gdzie trzydziestu Polaków, tam trzydzieści różnych partyj. Smutne, lecz niestety prawdziwe. Wrogiem naszym są Niemcy, lecz od Niemców uczyćby nam się systematyczności, porządku, konsolidacji myśli, dążeń, wysiłków we wspólnym pochodzie do wspólnych celów. Jakież to cele? Wskazują na nie przełożeni tak często, że zbytecznem jest analizować je na tem miejscu. Co jest zastanowienia godnem, to to, że bardzo często spotykać się musimy z zupełnem niezrozumieniem własnych dążeń. Nikt nie uczy się dla szkoły, lecz dla życia. „Non scholae, sed vitae discimus". Skoro tak pojmiemy naukę, to powinniśmy wcześnie, już na ławach szkolnych wdrażać się w to życie, które nas kiedyś czeka.

A życie to nie tak łatwe, jakby sobie ktoś w młodzieńczych marzeniach wyobrażał. Nie każdemu danem będzie przejść przez życie różami usłaną drogą, zresztą i róże mają ciernie. Niejednego natomiast czeka trud, tem większy, że może niespodziewany, tem cięższy, że siły były za słabe, by trud ten wytrzymać zdołały. Należy przeto siły te zawczasu wyrabiać, zawczasu hartować umysł i wolę, ciało i duszę. Jak i czem — pomówimy innym razem. Teraz zaś chciałbym kilka słów wypowiedzieć na temat, w pierwszem zdaniu zaznaczony. Mam na myśli tutejszą młodzież szkolną, a odnośnie leżące przed wami pisemka.

Znalazła się garstka młodzieży, która mając przed sobą szersze horyzonty, chciałaby skupić współkolegów pod hasłem wspólnej pracy. I w tej samej prawie chwili tworzą się partje i partyjki. Jedni z radością garną się pod sztandar wspólnej pracy, znajdując tu upust swej energji ducha, tego co cieszy, co boli. Drudzy chcieliby widzieć w gazetce pole do popisu, inni do bezwzględnej, jednostronnie, a więc fałszywie pojętej krytyki. Ci apatycznie zapatrzeni w dal, czy w dół, nie tkną pisemka — „to nie dla mnie, co mnie to obchodzi". Tamci powodowani zazdrością, nienawiścią, może nierozumem — czy ja wiem czem, chcieliby ten nowonarodzony płód szlachetnego ducha młodzieńczego zgnieść w powijakach, nie dopuścić do głosu, do życia.

Kwestja ta była już raz poruszana na łamach „Naszego Życia", a poruszam ją ponownie tylko dlatego, by pobudzić do czynu tych, dla których czyn ten jest prawie obowiązkiem. Nie mam zamiaru nawracać ni przekonywać, gdyż ani znaczenia, ani władzy ku temu nie posiadam. Chcę tylko zaznaczyć, że kierowa-

---

Władysław Mgła.

Mgła.

Nowela.

Jesienny ranek.

(Dokończenie).

— Olaboga! Nietrudno o nieszczęście. Nie skręciła sobie pani nogi?

— Dzięki Bogu nie. A to wszystko przez tych raków. Człowiek się uchodzi przez cały dzień, jak koń w kieracie, a potem siły brak i pada z nóg na gładkiej drodze.

— Bo my obie, to głupie, proste baby, że się tak wyrażę. My o cudze dzieci dbamy, my im dogadzamy, my chcemy je wychować na ludzi, a nie na hyclów i wisielaków i dlatego tracimy zdrowie. Trzeba nam robić, jak robią inne.

— Prawdę pani mówi.

— Tak. Moja bratowa dopiero ma rozum wcale nie chiński. Zawsze mówi: „Po co się z niemi trapić? Niech sobie idą, gdzie chcą i niech sobie robią, co chcą.

— Racja. Moja siostra to samo powtarza.

— Powiadam pani, rozum adwokacki. Ja się pani przyznam, że posłuchałam dobrej rady i tak robię. Potrzebuję to być zacofaną, jak pierwsza lepsza kumosia?

— Racja. Ja też tak robię już dawno, może od pięciu lat.

— A ja może od sześciu, to znaczy prawie od początku, jak to gimnazjum założyli. I przekonałam się, że tak sto razy lepiej. — Chcesz? Idź, gdzie chcesz i wracaj, kiedy chcesz. — Moje to się mi nawet nie pytają. Takie wielkie konie. Nawet wie pani, że niedobrze jest dzieci więzić. Niech młode dziecko ma swobodę, by się mogło rozwijać. Ja nie zabraniam spacerów.

— I ja nie. Prawdę powiedzieć, to zabraniać i krzyczeć na nic się zda.

— Pewnie, dziecko znienawidzi gospodynię i wnet się wyprowadzi. No, a kto z tego żyje...

— Musi się, kochana pani. Jak z dzieckami dobrze, to i dziecka dobre. Moich siódmaków po całych dniach niema w domu. Nic im nie mówię, bo mi przynajmniej nie walają podłogi. Nawet co do chłopców, to lepiej mieć na stancji starszych.

— To jest prawda.

— Ze starszymi spokój. Nie pobiją się, nie chorują jak mali, a jak pójdą po obiedzie, to nie przyjdą do domu aż koło dziewiątej wieczór. Ci mali to się tylko wałęsają z kąta w kąt

nie się pobudkami osobistemi: niechęcią, zazdrością lub nienawiścią nie jest oznaką prawego charakteru i inteligencji. To może każdy, ale nie każdy potrafi wznieść się do heroizmu, a choćby tylko ponad własne ja. A takich właśnie trzeba nam w odrodzonej Ojczyźnie. Takim czy taką nie możesz się stać, dopiero wtedy, gdy będziesz na stanowisku. Takim musisz wejść na to stanowisko, bo młodość zbyt silnie wyciska swoje piętno.

Nie chcę rozbierać dalej tych szczegółów, bo każdy dobrej woli, zastanowiwszy się nad temi słowami, dalszą myśl wyczuje i wysnuje odpowiednie wnioski — oby tylko dobre!

Jedno jeszcze. Kto nie chce pracować, niech w ten czy ów sposób nie przeszkadza pracującym. Kto zazdrości, a czuje się dość silnym, by stworzyć lepsze dzieło, niech zaczyna, a pomożemy mu, owszem — oddamy się pod jego komendę, bo my nie sobie, lecz dobrej sprawie służyć chcemy. Kto się wstydzi, że tego nie potrafi i dlatego chciałby bróździć, niech pozwoli wystąpić na widownię lepszym, by on sam i inni mogli się od nich czegoś nauczyć. Kto zaś nienawidzi, niech się zastanowi, czy ma prawo i powód do nienawiści; jeśli tak, a sumienie nic mu nie wyrzuca, pozwalam mu kopać wilcze doły na drodze chętnych, jeśli zaś nie, to wie, co mu czynić wypada.

A. Boruch, sem. męskie Tarnów.

Walka w przestworzach.

Wyleciał śmiało w krainy przestworza,
O zręby skał wyostrzył krzywy dziób,
Powiódł wzrok chytry od gór aż do morza
I dumał: Hej królewski będzie łup!

Widział to orzeł drzemiący na szczytach;
Rozwinął skrzydła i w górę się wzbił —
I rozpoczęła się walka w błękitach
Do krwi ostatniej i ostatnich sił.

Leciały wolno śnieżne orle pióra
Na szczyt gór, niby ten biały śnieg —
W tem sęp, złowrogi jak ta noc ponura
W dół od jednego ciosu orła legł.

I nie zwyciężył gwałt, lecz prawa siła,
Co to za świętość ma wolności strzec,
Ta co nam drogą wolność wywalczyła
A gwałt i przemoc musiały przed nią lec!

Jadwiga Rachlewiczówna
II Seminarjum.

---

i robią wrzaski, co nie daj Boże. Wolę starszych. Ja ich rozumię, a oni mnie. — Żyjemy zawsze w zgodzie, a oni mają dla mnie poważanie. Jak trzeba drzewo urznąć, czy urąbać, albo węgiel znieść do piwnicy, albo ogródek wiosną skopać, zawsze pomogą.

— Dobrzy chłopcy.

— Dobrzy — jednem słowem.

— Ja też nie mogę się żalić na moje dziewczyny, bo też pomogą w niejednej robocie.

— Na tej grzeczności trzeba się jednak rozumieć i od nikogo darmo nie żądać pomocy.

— O — pewnie!

— Za każdy raz chłopcy za pomoc dostaną po jabłku, po papierosku, a czasem, jak na zimnie, to i po kieliszku. Niech wiedzą, że mają dobrą gospodynią.

— I ja płacę. To orzechami, to ciastkami czy owocami — jak się da. A jednej, co jest ze mną bardzo szczera, to nawet usłużę.

— W jaki sposób?

— Bo wie pani, ma jakiegoś znajomego chłopaka, a matka się o tem dowiedziała i nie kazała mi jej puszczać na spacery, zwłaszcza wieczorami. Mnie znowu żal takiego dziewczęcia. Niech sobie pogadają. — Co to komu szkodzi?

— Oczywiście.

— Widzi pani, czasem to nawet im listy podam. Młodym się nie dziwić. A my młode nie były?

— Oj tak dawne czasy, kochana pani.

— Właśnie mnie się nic nie stanie, jak dzieciom tak usłużę, a z niemi najlepiej grzecznie. Będą siedziały całe lata i człowiek ma przynajmniej pewność, że nie zginie z głodu. — Ale o! — Znowu byłaby pani upadła.

— O! prawda. A to mgła.

— Trzeci dzień. Napewno spadnie śnieg. Czy my już minęły jatki?

— Właśnie są — ot.

— Co za mgła. Zasłania oczy, mózg, aż się z tego rozum robi popielaty...

— Niby popiół...

— I zmącony...

— Jak po deszczu woda na rzece...

— Prawda. Jak to kochana pani umie dobrze porównać. Człowiek, jak ma oczy mgłą zasłonięte, to i dobrego rozumu mieć nie może.

— Święta prawda.

KONIEC.

Kącik fotograficzny.

POWIĘKSZENIE.

Używane dziś po największej części kamery małego formatu, jak $6^{1}/_{2} \times 9$, $4^{1}/_{2} \times 6$ lub 3×4 nasuwają konieczność powiększeń. Oczywiście, że mała kopja stykowa nie sprawia prawie żadnego efektu i wymaga koniecznie powiększenia przynajmniej do wielkości 9×12 cm. Większa część amatorów sporządza sobie sama negatywy, a z powiększeniami udaje się do zakładów fotograficznych, chociaż niejednokrotnie wykonaliby sami amatorzy tę pracę o wiele lepiej, gdyż traktując każde zdjęcie indywidualnie, można z niego wydobyć o wiele więcej, niż fotograf zawodowy, który z powodu wielkiej liczby powiększeń, tak portret, jak krajobraz lub rodzaj obrabia na jedno kopyto.

Powiększanie odstrasza często amatorów obawą wielkich kosztów, jakie pociąga za sobą kupno specjalnego rzutnika (aparatu projekcyjnego). Otóż rolę rzutnika może nam odegrać nasza własna kamera, z tem samem powodzeniem, tylko z dodaniem specjalnej dostawki ze źródłem światła. Taką dostawkę dostaniemy w handlu lub możemy ją sobie sami za tanie pieniądze wykonać. Budujemy dość duże (z uwagi na znaczne rozgrzewanie się żarówki) pudło z kartonu lub z deseczki o wymiarach dla formatu 9×12 — $25 \times 25 \times 25$ cm., a dla $6^{1}/_{2} \times 9$ — $20 \times 20 \times 20$ cm. Z przodu wycina się otwór wielkości formatu negatywu i sklejamy z pasków tektury ramkę, w którą można wsunąć negatyw. Wewnątrz pudła umieszcza się jedną lub dwie żarówki matowe dość jasne (około 100 świec), a między żarówkę a negatyw wstawia się szybkę matową. Należy uważać, żeby żarówka oświetlała równomiernie cały negatyw. Tylną lub boczną ścianę zaopatruje się w otwór, zamykany klapą lub kawałkiem sukna. Można jeszcze dobudować z przodu podstawkę pod kamerę.

Powiększenia wykonane naszym rzutnikiem nie będą wcale gorsze od powiększeń robionych rzutnikiem z kondenzorem, a nawet niejednokrotnie lepsze, gdyż kondenzor przy swoich zaletach ma także i wady.

Kondenzor składa się z dwóch (czasem trzech) soczewek płaskowypukłych, bardzo grubych i wielkich, bo o średnicy równej przekątni negatywu. Soczewki te są zwrócone wypukłościami do siebie, a płaszczyznami na zewnątrz. Zadaniem kondenzora jest skupiać światło lampy równomiernie na całej powierzchni negatywu. Kondezor zatem ma dość duże rozmiary, jest ciężki, gdyż grube soczewki mają wielką wagę i jest drogi (dla formatu 9×12 około 150 zł.).

(Dokończenie nastąpi).

Na Podhalu.

Z Grybowa. Po znojnych trudach i chwilowem zgrzytaniu zębów nastało i u nas na śnieżnem Podkarpaciu uspokajająco — mniej lub więcej zadawalniająco — oczekiwane z tęsknotą półrocze. Zjechali się do nas koledzy-włóczęgi, którzy nie chcą w ciągu żmudnej, rocznej pracy upajać się i pokrzepiać pięknością miasta i okolicznej, miejscowej przyrody, lecz szukają „lepszej“ wiedzy w wielkich miastach, jak np. w siedzibie kochanego u nas „Naszego Życia“, lub mniej znanego tu sandeckiego „Lotu“.

Przyjechali tu z dorobkiem półrocznej pracy na wytchnienie, no i na zapusty. Ale o nich dosyć. Lepiej zwróćmy uwagę w inną stronę — na Siołkową. Są tutaj i panowie z wielkich miast i milutkie koleżanki. Przyszli się bawić. — Czteroosobowe sanki oderwawszy się od szczytu „Zjazdowej“, mkną jak kula z ośmioma rozpromienionemi osóbkami w rozwartą paszczę mostu, by znów za chwilę powtórzyć tę samą czynność. I tak po kilkadziesiąt sunie ich w dół nierozerwanym łańcuchem, unosząc dziarską, rozbawioną młodzież, tryskającą zdrowiem i ochoczo rwącą się do życia. Po drugiej zaś stronie miasta na „Czerwonej Górze“ szybują na nartach, jak ptaki dzielni miejscowi narciarze i narciarki.

W tych cichych zakątkach w nadzwyczaj wesołym nastroju hartuje młodzież swe siły dla pożytku Boga i Ojczyzny. Ale kończą się i ferje półroczne. Obowiązek studencki staje znów na czele wszystkich prac i zabaw. Żegnamy z bólem serca odjeżdżających kolegów, zabijających swe głowy greckiemi aorystami i zabieramy się do dalszej pracy nad sobą, oczekując cierpliwie nowego ukazania się „Naszego Życia“.

Ewedeb.

Komunikat.

W marcu młodzież szkół średnich z własnej inicjatywy i własnemi siłami ma zamiar uczcić imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Red.



Na „Baranią”.

Pojechaliśmy pociągiem ze Zwardonia do Węgierskiej Górki, by stamtąd wyruszyć na Baranią Górę. Wśród rozmów, gwaru, śmiechu, wesela przechodziłyśmy lasy, góry, górki, pokryte borowiną, pełną „olbrzymich“ borówek. Droga wiodła przez szczyt Glinnego, przez trzy Magórki. Koło godziny 5 stanęłyśmy wreszcie na upragnionem miejscu, na szczycie Baraniej Góry. Lecz o dziwo, wyobraźnia nasza przedstawia nam inaczej ów szczyt okazalej, a tymczasem na górze tej zastałyśmy parę młodych sosenek, słup orjentacyjny, tu i ówdzie papierki, co było najsmutniejsze.

Po zorjentowaniu mapy i półgodzinnem odpoczynku poczęłyśmy schodzić z góry, ale w stronę przeciwną, zdążając do źródeł Białej Wisełki.

Schodziłyśmy dość prędko, ponieważ przed nocą trzeba było zdążyć do jakiejś wsi. Mapa pokazała nam najbliżej położoną wieś Czew.

Po drodze napotykałyśmy małe źródełka i cieknące powoli strumyczki, które łączyły się w coraz to większe, tworząc Białą Wisełkę.

Oczy nasze zachwycone były tym widokiem. Uszy słuchały przyjemnego szmeru strumyków.

Gdy zaś stanęłyśmy przy pieknym wodospadzie Białej Wisełki, nie mogłyśmy oderwać od niego oczu. Patrzałyśmy i słuchały szumu wodospadu, połączonego z cichym, delikatnym poszumem drzew, które — ponieważ zbliżała się noc — zaczynały swoją rozmowę.

Droga nasza prowadziła nas tuż koło Wisełki. Po chwili na niebo wysunął się księżyc, srebrząc drzewa i pagórki swemi promieniami. Było cudnie.

Dziesiątą godzinę pokazała wskazówka na zegarku, gdy stanęłyśmy na kwaterze (wyszukanej z wielkim trudem) we wsi Czewie.

Zastęp, pełniący służbę, poszedł gotować kolację, my zaś poszłyśmy się orzeźwić po tej drodze wiślaną wodą. Jakaż to była rozkosz być w miejscu, gdzie łączy się Czarna Wisełka z Białą, tworząc piękną Wisłę.

Po naprędce zrobionej i zjedzonej kolacji ozwał się wśród ciszy nocnej wieczorny hejnał harcerski, jako zakończenie dnia.

Niedługo potem sen zamknął powieki leżącym na sianie w Czewie czterdziestu uczestniczkom „III. związkowego kursu kierowniczek pracy zuchowej, obozujących na terenie Soli“ koło Zwardonia.

Radosny ranek następnego dnia zbudził nas (ale nie wszystkie, bo tylko mnie i jeszcze kilka, reszta bowiem zbudziła się dopiero na kilkakrotny gwizd). Mapa wskazała nam dalszą drogę, więc też nie zatrzymując się długo, zjadłyśmy śniadanie, zabrały swe plecaki, stając na zbiórkę, by otrzymać rozkazy, dotyczące drogi i wyruszyć.

Na zbiórce zgłosiły dwie druchny, iż jedna nie ma koca, a druga swetra. Zostało nas zatem cztery, aby szukać zgubionych rzeczy w sianie; reszta ruszyła, zostawiając nam znaki po drodze.

Po godzinie szukania odnalazłyśmy koc, wnet potem sweter. Zaraz też udałyśmy się w drogę. Na drodze spotkałyśmy Ślązaczki i Ślązaków w swoich ludowych strojach, którym nie mogłam się napatrzeć, tak są cudne.

Idąc dalej za znakami, znalazłyśmy się same cztery w górach i lasach.

Wspinając się w górę z wąwozu, w którym wiodła droga, zobaczyłyśmy nagle auto z kilkoma osobami (naturalnie zupełnie nam nieznanemi. Uczucie szczęścia, radości owładnęło nasze dusze, z piersi wydarł się okrzyk, na który odpowiedział równie radosny) z auta.

Ale auto zniknęło, a my wspinałyśmy się dalej.

Szłyśmy do Istebnej, do kościoła, ponieważ była to niedziela. Po długiej drodze ukazał się nam wreszcie w oddali nieduży kościółek. Ucieszyłyśmy się bardzo. Prędko przebyłyśmy dzielącą nas przestrzeń, stanęły obok, lecz cóż, kościół ten, to kościół ewangelicki. Smutno nam się zrobiło, że jeszcze droga nas czeka, ale już niedaleka, ponieważ kościółek ewangelicki stał na skraju wsi Istebnej.

Przemaszerowałyśmy tę wieś, dotarły do kościoła i złączyłyśmy z grupą harcerek.

Po obiedzie i dwugodzinnej ciszy poszłyśmy zwiedzić szkołę artystyczno-przemysłową w Istebnej. Następnie o godzinie 8 wieczór, bez plecaków (plecaki pojechały), nastąpił powrót do obozu.

Wśród nocy jasnej, przerywanej w oddali błyskawicami, brzmiał nasz wesoły śpiew, który o godzinie 1.30 zbudził śpiące druchny, pozostałe w obozie.

Wróciłyśmy z wycieczki!

Mila Grzewińska, I. sem. Tarnów.

Gdy spała dusza ma...

Gdy spała dusza ma w więzach ciemnoty,
Gdym życie pędził w gnuśności, martwocie,
Nie miałem w sercu jednej chwili złotej,
Pókim nie wiedział o duszy polocie...

Pókim moc ducha morzył pod mogiłą
W świat nie spojrzałem od pługa w swej roli,
Póty me życie smętną strugą mknęło,
Zostając w szponach ciemnoty niewoli.

Gdy hasło: „Na bój z ciemnotą" zabrzmiało,
Zbudziłem ducha z letargu, z martwoty;
I w bój z ciemnotą wyruszyłem śmiało;
Wkrótce zerwałem kajdany ciemnoty...

I w dal spojrzawszy z progów wiejskiej chaty,
W czyn uderzyłem mocą duszy własnej
I uleciałem do słońca oświaty,
Co ludzkość wiedzie do przyszłości jasnej...

Więc w górę, młodzi, pod słońce, pod tęczę...
W rajskiej słodyczy falujące morze!
Do czynu dusze gorące, młodzieńcze,
Na bój z ciemnotą! W pracy szczęść wam Boże!

Czarny Orzeł.

Za tych co zginęli.

(Ciąg dalszy).

Słońce już kryło się za okoliczne szczyty, gdy dwa zastępy harczerzy wyruszyły z pod kapliczki w stronę południową, sunąc zrazu brzegiem gościńca, a później zaczęły wspinać się w górę... coraz wyżej... i — wyżej, by dotrzeć do lasów i hal.

— Mróz będzie — zauważył przyboczny, sunący na przodzie.

— Hu! — odrzekł Jędrek, jadący tuż za nim, nie mogąc sobie zupełnie wytłumaczyć, dlaczego ubranie tak zmienia człowieka? — Jak on fajnie wygląda — mruczał, obserwując swego przybocznego, który w narciarskiem ubraniu zatracił całkiem charakter salonowca. No! no! — mamrotał, obserwując ziemię, czy nie dojrzy gdzieś niebieskiego papierka lub innego znaku, pozostawionego przez drużynowego, który już o 12-tej wyruszył w góry.

— Ciemno się robi — zauważył Józek, zastępowy Fregat.

Jędrek podniósł głowę i zmęczony szukaniem śladów, przeniósł wzrok na szczyty okoliczne; ogarnął wzrokiem okolicę, leżące wdole miasto, czarną linję szyn, utkany słupami gościniec i zbocze pełne śladów, przecinających się w najróżnorodniejszych kierunkach. To wszystko znał, był tu prawie codziennie, ale dzisiaj patrzył inaczej, jakby inny człowiek wstąpił w niego. Zwykły krajobraz wydał mu się droższym, miasto prawie kochanem, kochanemi te góry i te świerki pokryte skibami białego śniegu, mieniącego się barwami tęcz w świetle zachodzącego słońca...

Lecz słońce zaczęło się krwawić... Okolica straciła ten czar bajecznie kolorowej, legendarnej... unosiło się nad nią coś... coś — niepojętego a odczuwalnego zarazem — i psuło barwy, mieszało je, truło czerwienią, szkarłatem — krwią!

Mrok zapadał, ale nie usuwał tego dziwnego tchnienia... krwi! Przykrywał ją tylko, jak płaszcz żołnierski przykrywa zbryzganego krwią żołnierza.

Czuło się... niewidoczną.

Jędrek popatrzył na towarzyszy. Wszyscy mieli poważne twarze, wszystkie oczy patrzyły niepewnie — wyczekująco i odważnie. Szukały czegoś... węszyły, jak pies za zgubionym śladem, ale nie było w nich zwątpienia: ważyła się tam odwaga i zuchawstwo!!

— Nie ugniemy się.

— Nie zegniemy nigdy karku.

— W niebo patrz!

— Do celu idź!

— Dojdziemy! — odpowiedział Jędrek tym niemym spojrzeniom. — Nie ugniemy się! Zobaczycie!...

Mrok gęstniał! Zapalono latarki i sznur postaci posuwał się znowu w górę, jakby był wyrazem ich dążeń niebotycznych — i ich przekleństwem: idzie zawsze w górę! nigdy w dół... Dziwne przekleństwo. — Na niebie zapalały się gwiazdy — czasem błysła która, rozgorzała i — zapadała się niknąc szybko, a mimo to przybywało ich... łączyły się, skupiały, organizowały i wreszcie rozbłysły miljonami promyków — nikłych — migotliwych — zwiewnych...

„Obietnica zuchów" w szkole im. Konopnickiej.

Dnia 28 stycznia b. r. odbyła się w I. gromadzie zuchów, zwanej „Jutrzenką", w szkole im. M. Konopnickiej uroczystość drużyny — „Obietnica zuchów". Uroczystość rozpoczęto śpiewami i tańcami, których treścią było przybycie ludności z różnych okolic polskich w swoich strojach ludowych do szopki Bożej Dzieciny. Tak przybył stary Maciek z Mazowsza, który pomimo swego wieku jeszcze sobie zaśpiewał i podskoczył. Następnie Krakowianki, Górale i Rusini złożyli u stóp Dzieciny swe tańce i piosnki. Do szopki prócz ludu polskiego przybyły też zuchy, które stary Maciek zawołał. Przy oświetlonem drzewku zuchy zaśpiewały kilka kolęd i swoich piosenek. Na hasło „Wschodzi jutrzenka" zuchy stanęły na zbiórkę. Po kilku słowach, dotyczących ważności chwili, a zarazem wyrażeniu życzeń przy opłatku, dwie gromadki złożyły obietnicę. Od tej chwili na czapkach dziewczynek błyszczy srebrna gwiazdka, sprawiająca im wielką radość. **Grzewińska M.**

Lodowe kwiaty.

Rzeźbi mróz srebrny
Na szybach kwiaty
Na szkle rozpina
Bielutkie szaty...

Rzeźbi wieżyce
Zaklęte groty —
Mróz — pan potężny,
Mróz biało-złoty...

Smukłe łodygi
Misterne liście
Na szybach rzeźbi
Z lodu srebrzyście...

Rzeźbi świat bajek
Cudny bogaty...
A wkoło rzeźb tych
Rozrzuca kwiaty...

„Pencok".

Komunikat.

Począwszy od numeru 7 otwieramy w „Naszem Życiu" stały dział, poświęcony kronice krajowej i zagranicznej pt. „U Nas i w Świecie".

Materjału potrzebnego do tego działu będzie dostarczał kol. Leon Aberdam, ucz. II. gimnazjum w Tarnowie. Pierwszą taką kronikę dajemy w numerze dzisiejszym. **Red.**

U nas i w świecie.

Sejm uchwalił w trzeciem czytaniu budżet Rzeczpospolitej na rok 1931/32. W czasie dyskusji nad poszczególnemi pozycjami preliminarza budżetowego zabierali głos członkowie rządu z p. prezesem Rady Ministrów płk. Sławkiem na czele.

Pułk. Rayski, szef naszego lotnictwa wojskowego, stwierdził w jednym z wywiadów prasowych, iż lotnictwo polskie, dysponując samolotami wykonanemi całkowicie w kraju, uniezależniło się zupełnie od zagranicy.

Nowy poseł polski w Niemczech Dr Alfred hr. Wysocki, wręczył Prezydentowi Rzeszy Hindenburgowi listy uwierzytelniające i przy tej sposobności zostały wygłoszone przemówienia, podkreślające pokojowe stosunki między oboma państwami.

Gen. Weygand, wypróbowany przyjaciel Polski, który w wojnie r. 1920 stał na czele misji wojskowej francuskiej w Polsce, objął obecnie stanowisko generalnego inspektora armji francuskiej.

Prezydentem Finlandji został wybrany dotychczasowy premjer Evin Svinhufvud.

Król Jugosławji Aleksander I. podpisał dekret o wprowadzeniu nauki religji katolickiej jako obowiązującej w szkołach państwowych, gdzie są dzieci wyznania katolickiego. Rząd Jugosławji projektuje zawarcie w najbliższym czasie konkordatu z Watykanem.

Dnia 12 lutego 1931 r. została uroczyście otwarta radjostacja państwa Watykańskiego, zbudowana przez słynnego uczonego włoskiego, senatora Marconiego. Przy tej sposobności Ojciec Św. Pius XI. wygłosił przemówienie do mikrofonu, które radjo rozniosło po całym świecie.

W Wiedniu dokonano zamachu na bawiącego tam króla Albanji Zogu I., oddając do niego szereg strzałów rewolwerowych. Na szczęście król wyszedł cało, natomiast towarzyszący mu adjutant został zabity.

W Hiszpanji powstały ostatnio niepokoje, wskutek czego dotychczasowy rząd gen. Berenguera podał się do dymisji. Panujący król Alfons XIII. powierzył utworzenie nowego gabinetu admirałowi Aznarowi.

Katastrofalne trzęsienie ziemi nawiedziło wyspę Nową Zelandję, będącą dominjum Wielkiej Brytanji. W wyniku klęski kilka miast zostało zniszczonych, około 900 ludzi zabitych.

Poczta Stanów Zjedn. A. P. wydała obecnie znaczki pocztowe z podobizną gen. Kaz. Pułaskiego. Znaczki te, będące propagandą polskości na drugiej półkuli, znajdują w Ameryce wielu nabywców, głównie wśród tamtejszej Polonji. Wkrótce zostaną puszczone w obieg znaczki z podobizną Tadeusza Kościuszki.

Kronika szkolna.

Gimnazjum I. Zawiązała się orkiestra mandolinistów pod batutą p. sierżanta Bryndala. Kółko to liczy 20 członków. Prezesem jest kol. J. Oleś (VIIa).

Kl. VIIb urządziła 17 lutego kulig do Wojnicza z prof. Struzikiem. Kulig pozostawił miłe wspomnienia.

W kl. VIIa urządza się co 2 tygodnie lekcje samodzielne uczniów tejże klasy, na których wygłasza się naukowe referaty. Projekt takiej lekcji podał opiekun kl. VIIa prof. Bolek, celem wyrobienia samodzielności uczniów. Ostatnio, t. j. 14 lutego kol. Kimel zreferował sposób liczenia starożytnych Greków i Rzymian. Wśród kolegów wzbudził szczere zainteresowanie. 28-go lutego wygłosił referat kol. Piątek p. t. „Pieśni Kochanowskiego a Ody Horacego". Referat wywołał żywą dyskusję, która świadczy o wielkiem zainteresowaniu się uczniów tak literaturą polską, jak i łacińską.

Dnia 13 lutego staraniem zakładu SS. Urszulanek odbył się poranek papieski. Program był następujący: słowo wstępne kol. Broschówna, deklamacja kol. Kargolówna i Omulska.

W seminarjum SS. Urszulanek urządzono staraniem Grona profesorskiego kulig dnia 17 lutego dla kursu IV. i III., a dnia 18 lutego dla kursu II. i I.

Dwunastolecie zdobycia Dostępu do Morza było uroczyście obchodzone przez uczniów gimnazjum II. Obchód został urządzony przez Kółko Historyczne, a właściwie staraniem prezesa tego kółka Pawła Rogoża. Uroczystość ta, z bardzo urozmaiconym programem, odbyła się w sali Sokoła.

W sobotę 14 lutego otwarto w sali czytelni herbaciarnię.

Seminarjum męskie. W niedzielę 8 lutego odbyło się po nabożeństwie Walne Zebranie gminy gmin. Zebranie otwarł kol. Rzemiński, dotychczasowy prezes gminy. Kol. Ząbkowski sekr. odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania. Następnie prezes zdaje sprawozdanie z rocznej działalności zarządu gminy, a kol. Smoliński skarbnik ze stanu kasy. Poczem p. Dyrektor nawołuje w dłuższej przemowie do konsolidacji wysiłków poszczególnych jednostek dla dobra wspólnego. Następują interpelacje i wnioski kolegów w sprawach bieżących, oraz wybory nowego zarządu.

Wskład nowego zarządu weszli: kol. Rogóż prezes, Nalepka skarbnik, Gągola prezes czytelni. Sekretarza wybierze sam zarząd. Nowy zarząd przyjęto owacyjnie.

Dnia 10 lutego odbyło się zebranie Kółka (amatorskiego) dramatycznego, na którem wybrano nowy zarząd.

Sodalicja seminarjalna urządziła 15 lutego akademję w Internacie św. Józefa ku czci papieża Piusa XI. z nader urozmaiconym programem. Przez cały ciąg akademji panował nastrój uroczysty i serdeczny.

Kurs oświaty pozaszkolnej odbył się w dniach 10—21 lutego dla V. kursu semin. żeńsk. II. i męskiego w sali kursu V. sem. męskiego.

Ten sam kurs odbył się dla seminarjum SS. Urszulanek i seminarjum I.

6-tygodniowy kurs ogrodniczy rozpoczął sie w seminarjum męskiem.

Odpowiedzi redakcji.

Gorliczanin. Temat zanadto jaskrawy. Prosimy o opracowanie tegoż, ale w sposób nieco oględniejszy. Zawsze jednak dobre zwycięży.

Kężob, gimn. II. Artykuł byłby dobry, ale napisany prozą. Szkoda.

Śmietana, II. gimn. Na razie jeszcze nie otworzyliśmy takiego kącika. Może z biegiem czasu.

„Pewu“. Istotnie „durna“ poezja. Dowidzenia.

P. Radwański. Owszem, skorzystamy. Prosimy o więcej.

Bujak E., Dębica. Niestety spóźniony. Prosimy o rzeczy aktualne.

Szczotka Józek. Grunt się nie przejmować.

„Kazet“. Niestety nie urządzono z Tarnowa wycieczki do Krynicy. Szkoda.

Pan pod Nr. 13. Fatalna liczba pańska, a jeszcze fatalniejszy artykuł. Kosz!

Magnus Jan. Ile pan liczy lat? Zapóźno.

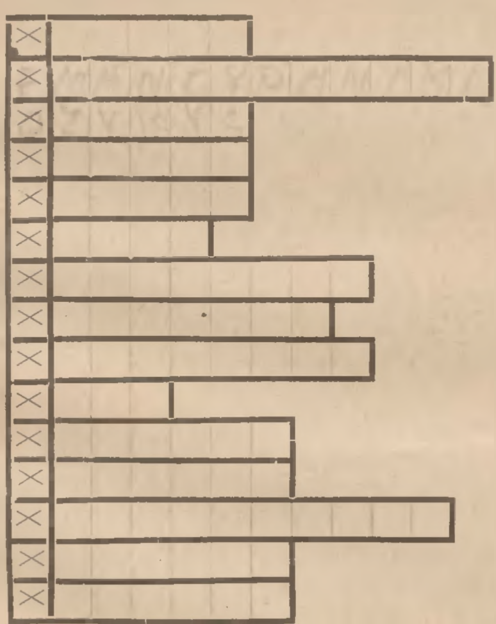
„Kabel“. Więcej fantazji i samodzielności.

„Repeciorz“. Dosyć dobre. Może jednak pan „zarepetuje“ tylko lepszym.

Hipek W. Jak p. Szczotka.

Łamigłówka.

(Ułożyła I. Bobrowska kl. V. SS. Urszulanek).



1. Pozorna śmierć.
2. Powieść Bolesława Prusa.
3. Najwyższy bóg w starym Egipcie.
4. Pierwiastek anatomiczny
5. Sklepienie łukowe.
6. Przegląd wojska.
7. Inaczej ofiarowanie.
8. Powieść Homera.
9. Góry na półwyspie Bałkańskim.
10. Góry w Europie środkowej.
11. Inaczej skrzypce.
12. Utwór Krasińskiego.
13. Miasto w południowych Niemczech.
15. Archipelag na morzu Śródziemnym.
15. Inaczej naśladownictwo.

Rozwiązanie dadzą litery w miejscu krzyżyków, imię i nazwisko sławnego artysty malarza włoskiego.

Zadanie konikowe.

(Ułożył T. Pazurkiewicz II. gimn.).

	w sło	te	brze	ge	
ge	dzien	ksie	na	po	do
wach	niż	trud	dzim	sać	cheć
prze	w dzia	pi	ko	niej	niu
	tyl	zyć	ła	wi	

Ruchem konika szachowego odczytać znany dwuwiersz Adama Mickiewicza

Zagadka.

Które miasto wspak czytane,
mianem djabła jest nazwane?

S. Wachtel.

Szarada.

W samogłosce pół sławy,
Niedaleko Warszawy.

Z. Rapacz.

Otrzymasz nagrodę, gdy nadeślesz najlepsze rozwiązania zagadek z n-ru 7-go i 8-go.

Nagroda pierwsza wynosi 10 zł., druga: roczna prenumerata, a trzecia: półroczna prenumerata „N. Ż“.

Rozwiązania nadsyłać najpóźniej do dnia 22 kwietnia b. r.

Humor.

Dyskretny.

Profesor: Co napisał Słowacki o „Balladynie“ w liście do matki — powie Wesoliński.

Głos z ławek: On jest dyskretny, cudzych listów nie czyta.

Reklama dźwignią handlu!

Kurator: Prof. Stanisław Zając — Naczelny redaktor: J. Rachlewiczówna.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.